Janina Łagoda

Rządzący wespół z poplecznikami popadli w trans grawerowania historii utopią tzw. żołnierzy wyklętych, których biogramy są preparowane jako krystaliczne wzorce niezłomnej walki o powojenną suwerenność RP. Ich czynami są przysłaniane wojenne konspiracyjne zbrojne sprzysiężenia. Odnosi się wrażenie, jakoby w czasie okupacji to wyłącznie oni stawiali opór hitlerowskiemu najeźdźcy, a później w rozpędzie obrali kurs na tych, co uratowali rodaków od ostatecznego rozwiązania zadekretowanego przez okupanta. Dziwnym trafem w zapomnienie popadają AK-owcy, AL-owcy, PPS-owcy ze swoimi zbrojnymi oddziałami, chłopskie bataliony (BCH) i inni. Nie wspominając o żołnierzach I i II Armii Wojska Polskiego, działających w obrębie wschodniego alianta, bo innej wersji być nie mogło. Wszyscy oni osłabiali okupanta. Wielu z nich poległo, a ci co przeżyli – po roztropnej refleksji – rozpoczęło odbudowę kraju, tworząc fundament powojennej Rzeczpospolitej. Dzisiaj w politycznym zamęcie trafiają na lustracyjne sita, a paradoksalny zarzut kolaborowania z własnym państwem (sic!) stanowi główny punkt oskarżeń. Wszystko to pomysły rządzących intrygantów rodzące się w przykominkowych fotelach i w bezpiecznej odległości od czasów okupacji i powojnia, prowokując nienawistne paralele, tym razem wprawdzie wolne od krwi, lecz jątrzące szare komórki.

Posępne wizje

Żołnierze wyklęci mieli własne wyobrażenia o nowych czasach. Zapętlili się w schematycznej wizji II Rzeczpospolitej bez odruchu refleksji co do alianckich powojennych trawestacji w obrębie suwerenności naszego kraju. Stanęli w kontrapunkcie do decyzji mocarstw, zwłaszcza wschodniego sąsiada. Wykreowali mit, że oto po pokonaniu hitlerowskich Niemiec, kraj popadł w kolejną okupację i zafundowali narodowi zbrojny opór przeciwko zwycięskiej koalicji, którą Polska także tworzyła. Paradoks, mający się dobrze i dzisiaj. Dla tzw. niezłomnych imperatywem stał się zew krwi. Nietrudno było ją utoczyć w bratobójczych walkach. Z rąk swojaków ginęli ci, którzy uniknęli krematoriów. To opcja straceńcza. Garstka leśnych, a naprzeciwko potężne trójprzymierze. Sporo analogii do naszych narodowych powstań, zwłaszcza kościuszkowskiego, kiedy to chłopi, o pulsujących sercach, ale zbrojni raptem w kosy stanęli przeciwko zaborczym armiom. Chłopska duma to jedno, a strategiczne kalkulacje wodza, to odrębne rozterki.

Do leśnych nie przemówił fakt, że znamienita większość społeczeństwa zamieniła karabin na bardziej subtelne narzędzia, odtwarzające zniszczony wojną kraj. Warto przypomnieć słowa prof. T. Manteuffla (1902-1970) wypowiedziane w 1945 roku do prof. A. Gieysztora (1916-1999): teraz nie będziemy robić żadnej partyzantki, tylko Uniwersytet. Bohaterowie wojny przeistoczyli się w pozytywistów. Stać ich było na to, bo o tym decydowała rozwaga podparta intelektem. Trudno zatem zgłębić istotę powojennej polsko-polskiej martyrologii w oczekiwaniu na wybuch trzeciej światowej, hekatomby tylko dlatego, aby po jej zakończeniu (zwycięskim?) trafić pod zachodnie skrzydła.

Leśni rozwiewali trapiący ich hamletyzm płytkimi argumentami, bo przecież w zasięgu strzału zawsze pozostawał sołtys zaangażowany w przeprowadzenie reformy rolnej, geodeta odmierzający parcelowaną ziemię, nauczyciel likwidujący analfabetyzm, elektryfikator

zamieniający kaganek na żarówkę, rolnik dzielący się swoimi plonami z państwem i z leśnymi również, ale i milicjant, funkcjonariusz, żołnierz strzegący bezpieczeństwa państwa etc. Nie pomijano też osób o niekatolickim wyznaniu, przedstawicieli mniejszości narodowych od wieków zakotwiczonych w polskiej ziemi, a wśród nich dzieci, starców itd. Sami sobie sprowokowaliśmy to piekło, osłabiając konstrukcję domu darowanego nam przez trójprzymierze. Przytłaczało bezrozumne zacietrzewienie. Zagraniczni pokerzyści zacierali ręce przyglądając się tym tragicznym derbom, wyciągając zadowalające ich wnioski.
Bratobójcze walki korzyści nam nie przyniosły, natomiast poczyniły wyrwy w biologicznej substancji narodu. Zapomniano o odwiecznej konstatacji, że rządzący mierzą również w tych, którzy do nich strzelają. Nielogicznością jest to, że wyklęci podjęli walkę nie z wyzwolicielami, których przemianowali na okupantów, ale z rodakami podejmującymi wysiłek budowania RP. Z naszych krwawych zawiści radowali się obcy.
Niezłomni, inicjując tamte bratobójcze zachowania, dzisiaj pretendują do panteonu cnót obywatelskich, stając się mitem niepodległościowego podziemia walczącego o suwerenność kraju. Historia powojnia, to złożony proces pełen tragizmu i krzyżujących się intencji. Nie sposób zamknąć go w belwederskich komnatach, emanujących zagadkową odmianą patriotyzmu podkreślanego monopolistycznymi orderowymi mityngami. Zamiast tego potrzebna byłaby refleksja nad bratobójstwem. Zgiełk szkodzi dobrej sprawie. Spektakularne świętowania bardziej grawitują ku społecznym podziałom, a mniej jednoczeniu Polaków. Zastanawiają powody obrania kursu na bezwzględne promowanie mitu leśnych. Nad tym chyba ważą pomruki płynące z warszawskiej Nowogrodzkiej, a tam niepojęta rusofobia połączona z neoficką modą dyskredytowania PRL-u (i III RP również). Niebezpieczna i zawiła to prognoza, bo trawestująca szczęśliwość narodu w takt powojennego nicowania pragmatycznych wzorców. Żadna to nowość w wydaniu rządzącej partii, ale obaw wiele.
Kasandryczną traumę generuje katastrofa smoleńska, gdzie z żałobnego piedestału przed Pałacem Namiestnikowskim oznajmiane są, w miesięcznych spacjach, kolejne obszary walki o bliżej niezidentyfikowaną wolność. Nowa kazalnica, obrosła politycznością, a mniej żałością o ofiarach. Rozpierzchło się ukojenie nad tragedią. Tandetne politykierstwo i propagandowe modły przysłoniły majestat śmierci, a nawet nieodległe od Smoleńska katyńskie groby. Coraz bardziej niepojęte staje się zachowanie bliźniaka regularnie manifestującego przed ostatnim miejscem pracy swego brata. Precedens obrósł eskalacją emocji, a to już nie przystaje mężowi stanu, w który to garnitur usiłuje się on wbić. Nieroztropna to myśl bliska tej o wynoszeniu wyklętych na piedestały, kiedy nadal otwartą pozostaje kwestia: czy leśni to bohaterowie, czy judaszowi obłudnicy? Ten dylemat potęguje niedawno odtajniony Raport CIA z 1947 roku, z którego wynika m.in., że polskie społeczeństwo dezaprobowało wówczas działania leśnych, powodujące jedynie bezsensowny rozlew bratniej krwi.
Życiorysy wielu honorowanych żołnierzy wyklętych są trudne do sklasyfikowania nie tylko w wojskowym, ale nade wszystko moralnym i karnym obszarze. Wątpliwości bez liku. Dziwi zatem nonszalancki udział rządzących w tworzeniu mitu o pomoście mającym rzekomo łączyć tamte krwawe wyczyny z wydarzeniami lat: 1956, 1968, 1970 czy roku 80. jako wkład w suwerenność obecnego czasu. Tandetne to lepiszcze, zwłaszcza, kiedy lekceważony jest najważniejszy element, tj. ówczesna decyzja mocarstw w polskich sprawach. Po ich geście darowizny, nastąpiła spóźniona refleksja ze strony patriotów obfitująca wysypem różnorakich wolnościowych idei, jak przystało na potomków sarmatów: tyle objawień, ile Polaków. Zbudowano rodzimy kocioł, a w nim stłoczono agresywne składniki pławiące się w utopijnych przyprawach. Zbrakło spolegliwości, zwłaszcza tej zdefiniowanej przez prof. T. Kotarbińskiego

(1886-1981), gdzie życzliwość i skłonność do wzajemnego wspomagania wypełniają istotę tego przymiotu. Dusza rodaków zwyczajowo tkwi obok tej konstatacji. Świat nie potrafi zgłębić naszej kakofonii, ale i my mamy z tym problemy. Miast zysków ocieramy się o bankructwo w międzynarodowych relacjach.
Dla narodowego bytu ważki jest dorobek dawnych dni, a nade wszystko umiejętność pomnażania dobrostanu oraz programowania racjonalnych celów, tak w wymiarze ducha, jak i materii. Staczanie utopijnych batalii o wybiórczo preparowaną przeszłość, to wstecznictwo. Władza ma z tym problem. Wybrała bowiem ekstensywną eksplorację i przetwarzanie urobku historycznych górotworów wedle wygodnej sztampy. Czy będzie to wystarczające tworzywo budowania trwałych cokołów dla wyklętych? Zbyt wiele kontrowersji.
Okazuje się, że rządzący potrafią przenicować klęskę w zwycięstwo, a sukces nazwać porażką. Dotyczy to w równej mierze przykładowo leśnych, jak i uczestników Okrągłego Stołu z ich wkładem w przemiany ustrojowe, ale i niedawny zamęt wokół wyboru rodaka na najwyższe unijne stanowisko (9 marca 2017 roku), kiedy to 27. europejskich rządów w zgodnym rytmie zwróciło nam uwagę na niepojętą niestosowność zachowania. Nadwerężyliśmy unijną zasadę solidarności, w obrębie której winniśmy się swobodnie poruszać, zwłaszcza przy naszych doświadczeniach lat 80. ubiegłego wieku. Okazuje się, że niełatwa to umiejętność. Ale władza i z tym sobie poradziła, wbrew regule obowiązującej w Sparcie, gdzie powrót z tarczą lub na niej miały jednoznaczne honorowe formuły.

Status żołnierza wyklętego

Leśnym brakowało ideowego mianownika. Zbrojne podziemie, po przejściu frontu także nie było monolitem. Pojawiło się sporo ośrodków z sobą splecionych, mimo hołdowaniu różnym modelom niezłomności. Dominowały Narodowe Siły Zbrojne (NSZ). Ideowe dylematy, które ich trapiły najczęściej wyjaśniał język spustowy, lekceważący przyrządy celownicze identyfikujące szlachectwo i łotrostwo. Uproszczony wybór zachowań nie może usprawiedliwiać zawołanie o oczekiwaniu na wybuch trzeciej wojny światowej i przybycia jeźdźca na białym koniu. Było to pozbawione refleksji egoistyczne sprzysiężenie bez konsultacji z niedawnymi darczyńcami naszej państwowości, a to warunek sine qua non dalszych poczynań. Co niektórzy wybrali opcję toczenia bratobójczej krwi bez szans na zmianę ówczesnego statusu państwa. To hipokryzja znaczona tragedią. Przełajowe biegi ku wyimaginowanej niezawisłości, to najczęstsza ułomność przysłaniająca umysły naszym politykom. Wielu zatraca pamięć o tym, że kainowa krew zawsze sprzyja innym.
Odczyt decyzji globalistów przez leśnych grawitował ku nośności karabinowego wystrzału. Trudno ich za to piętnować w czambuł. Ufali swoim dowódcom, a ci z kolei różnym domorosłym politykierom, z których każdy był uczniem własnej intryganckiej szkoły. Nie jest to wystarczająca przesłanka, aby dzisiaj leśnych idealizować i tytułować żołnierzami wyklętymi. Jest to niepojęty produkt emocjonalnych przemyśleń, pojęciowa zbitka ukuta w amoku politycznym, ale mająca też zakotwiczenie w biblijnych wersetach o potępieniu, przebaczaniu, anatemie etc. Dla katolika to oczywistość, ale problem tkwi w rozwidleniach wiary i jej praktycznym stosowaniu. Fizyczna obecność w kościele (tzw. chodzenie na mszę), to wprawdzie ważna rzecz, ale zgłębianie kanonów wiary w realnym wymiarze, to sprawa zasadnicza.
W rozgardiaszu politycznym wyklęci stali się dodatkowym klinem napinającym społeczne więzi. Niepojęty staje się zatem zamysł gloryfikowania tych, którzy nie godzili się z powojennymi rozstrzygnięciami Wielkich i poszli w las, lekceważąc dostojność natury, dzisiaj dodatkowo

trzebionej szyszkowym prawem. Ich ówczesny status, odległy był od definicji partyzanta (wł. partigiono – stronnik). Wedle wyobrażeń przykładowo C. Clausewitza (1780-1831), C. Schmitta (1888-1985) etc., partyzant był zawsze bojownikiem z obrębu politycznych zagonów wtłoczonych w realizację strategicznych zamysłów armijnych dowódców. Zadania te wykonywał w warunkach zwielokrotnionego ryzyka i najczęściej bez prawnych gwarancji przypisanych jeńcowi wojennemu po ewentualnym trafieniu do niewoli. Stokroć większą ruletkę zafundowali leśnym ideowi decydenci w imię własnych utopijnych pomysłów. Bitewny szlak wyklętych, to kalwaryjski kondukt bratobójczego dramatu, który dzisiaj – w politycznym wyrachowaniu – trafia do panteonu wyobrażeń o wolnościowych cnotach. Czemu ma służyć ich nobilitacja targana koniunkturalnymi interesami, które godzą w powagę Najjaśniejszej? Ułuda ma swoją moc, ale wszystko rozgrywa się w realnym świecie – tu i teraz. Niedorzeczność pozbawiona bezpiecznej nawigacji nie ma racji bytu. Ale nie dla naszych strategów. To ich żywioł.

Obywatelskie refleksje

Przez kraj płynie fala świętowania leśnych, a z nią naprężenia w subtelnej siatce monolitu społecznego. Ten socjologicznie złożony proces został wzmocniony ustanowieniem w 2011 roku Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Przedstawiciele narodu, od prawa do lewa, w układnym geście, niemal przez aklamację (za było 406 posłów), wpisali w obfity ciąg politycznych kontrowersji kolejny tragizm z przesłaniem odczytu jako zwycięstwo. Deputowanych ogarnęło owcze, polityczne kunktatorstwo, miast idea rzeczowego osądu tego wymysłu. W uzasadnieniu ustawy roi się od eufemizmów, jak: druga konspiracja, powojenne powstanie antykomunistyczne, nowa okupacja sowiecka, rządy reżimu komunistycznego itp. (druk sejmowy nr 2854). Wszystko po to, aby okryć hermetycznym kokonem chwały tych, którzy wbrew alianckim ustaleniom i rozkazom uchodźczych władz, ale i apeli rządzących odrodzonym państwem, podjęli walkę z autorami globalnych decyzji. Dzisiejsi ich apologeci, zasklepiając się na podwórku kiedyś zbroczonym krwią współbraci, prostacko dzielą naród na komunistów, niekomunistów, złodziei, ubeków, zomowców etc., bez wnikania w etymologię wiecowych porzekadeł. Wydawałoby się, że czas ponad 70. letniego pokojowego bytowania jest wystarczającą zaliczką na rzecz doskonalenia inteligentnego współbrzmienia społecznych pragnień. Ale to chyba pozostaje poza percepcją dzisiaj rządzących, którzy swój zwycięski minimalizm werbalnie przeistaczają w niemal konstytucyjną dobitność. Dobre samopoczucie psują zniżkujące rankingi poparcia. Czy konflikty wzmocnią nowogrodzki Belweder?
Władcy stali się niemi na głosy suwerena w sposobie pojmowania wolności i patriotyzmu. W ich optyce zwyżkują leśni strzelcy z bratobójczym dorobkiem. Rzecz niebywała, aby w tak niesmacznym stylu rujnować suwerenną RP, a pozytywistów z jej pierwszych lat zaganiać pod nadzór Instytutu Pamięci Narodowej (IPN). Dzisiaj gnębieni, wówczas tworzyli intelektualno-materialną majętność RP. Ich dorobek obecnie rządzący traktują jako bezpańskie znalezisko. Zbrakło refleksji nad źródłem tego bogactwa. Zawłaszczanie dorobku innych bez refleksji o opłacie znaleźnego trąci barbarzyństwem. Smutna konstatacja, kiedy to w kraju o katolickich inklinacjach, moralne zasady Dekalogu idą w las. W oficjalnych orędziach ubijana jest sloganowa piana o jedności narodu, niezwykłości, katolicyzmie, mocarstwowości od morza do mórz, a najlepiej oceanów etc. Natomiast chłodna analiza owych zaklęć w zderzeniu z pogubioną polityką wewnętrzną i zagraniczną, to pomruki nadciągającego sztormu. Piedestał zaś okupują dyletanci z ustami zaklęć bezprzykładnego umiłowania ojczyzny i doskonalenia jej kształtu. Wszystko biegnie w rządowo-elektorskim trybie regulowanym wahadłem wyborczych

preferencji. Troska o dobro ojczyzny jest cedzona wyrachowanym sitem o przełożeniu na sondażowe notowania politykierów.

***

W polskiej tradycji wojskowości żołnierz to wzór honoru, patriotyzmu, odwagi, bohaterstwa etc. Jest sytuowany na górze społecznych sympatii i to bez względu na polityczny system. Nigdy nie przylegał do niego przymiotnik wyklęty, chyba że któryś sprzeniewierzył się przyjętym wzorcom. Stało się inaczej. Gest Wielkich opłacony naszą krwawicą, wyzwolił u niektórych, wbrew logice, imperatyw straceńczego sprzeciwu wobec zwycięskich aliantów, wśród których i my byliśmy. Dzisiaj linia przebiegu historycznych zdarzeń jest modelowana wedle błogo brzmiącej narracji, a nie rzeczywistych odsłon. Najczęściej zapomina się o decyzjach potomków Wielkiej Trójki z końca lat 80. ubiegłego wieku (Gorbaczow, Thatcher, Reagan). Solidarność, z pełnym szacunkiem do tego obywatelskiego zrywu, nie była jedynym komponentem ówczesnego odrodzenia Polski, a już na pewno nie powinno się wtłaczać w ten obszar żołnierzy wyklętych, którym karabin wytrącał zdrowy rozsądek. Jest inaczej.
W narracji rządzących tamte kontrowersyjne czyny, to szlachectwo pierwszej wody. Realizm nigdy nas nie prześladował, ale endemiczność tak. Nie poddajemy się prawidłom ewolucji. Obszar rozsądnych uwag otoczenia rządzący zaklinają jako ekspansję burzącą ich wirtualne mocarstwowe ambicje. Rodzi się pytanie, dlaczego polityczne frakcje ignorują głosy rozsądku, topiąc je w zawołaniach o suwerenności, niepodległości, patriotyzmie, militarnej potędze etc.? Z drugiej zaś strony stabilność granic upatrują nie w dyplomacji i organicznej sąsiedzkiej pracy, ale w tworzeniu wojennych, cudzoziemskich baz.
Pamiętać należy i o tym, że obce wojska, to swoisty symbol naszej niemocy albo forma dzielenia się suwerennością z innymi. Można to potraktować jako wypełnianie traktatów w warunkach pokoju. Natomiast wojenna zawierucha najczęściej wymusza inne rozwiązania, bo żołnierze z zaciężnych jednostek u nas stacjonujących podlegają jurysdykcji kraju pochodzenia, gdzie polityczne wahadła nie zawsze muszą uwzględniać nasze interesy, bo natowski traktat nie ubezwłasnowolnia stron.
Tak więc militarni sprzymierzeńcy mogą obrać opcje odwrotu, a nam w garści tradycyjnie pozostanie szykownie oprawiony, ale kirem osłonięty traktat obronny z szachowym gambitem. Taka to już tradycja, ale można ją skorygować z pożytkiem dla RP.

Janina Łagoda